Nr. 14. Lwów, dnia 7. czerwca. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Do Czytelników.

Z numerem dzisiejszym rozpoczynamy drugi kwartał naszego wydawnictwa.

Kwartał pierwszy upłynął w czasie najsilniejszych walk wyborczych. Na pierwszy plan spraw kraju wysunęła się kwestya jego zastępstwa w Radzie państwa. Oczywista, musieliśmy i my w walce tej czynny wziąć udział i przeważną część pisma jej poświęcić. Obecnie, kiedy wzburzone fale przedwyborczych antagonizmów się uspokoiły, czas pomyśleć o wytrwałej i konsekwentnej pracy organicznej wśród ludności żydowskiej.

Chlubimy się zasługą, że przełamaliśmy monopol partyi syońskiej przemawiania do żydów w kraju. — Samo powstanie naszego pisma stworzyło ostoję tych wszystkich, którzy nie godząc się na bazylejski program syoński i separatyzm żydów w kraju, stają jako równi współobywatele do pracy nad wspólnem dobrem całej ludności krajowej.

Obecnie chodzi o to, by w pracy tej nie zaprzestać — lecz ze zdwojoną gorliwością rozpoczęte dzieło dalej wieść ku zwycięstwu.

Zwracamy się tedy do polskiej ludności obu wyznań z prośbą o poparcie moralne i materyalne. Poparcie materyalne — to obowiązek zaprenumerowania naszego pisma przez tych wszystkich, którzy nie opanowani przez wywrotne hasła syońskie, czują się synami tej ziemi i pragną rozwoju idei uobywatelenia żydów na ziemiach polskich. Poparcie moralne — to krzewienie haseł przez nas wyznawanych — wspomaganie nas w pracy wydawniczej i agitacyjnej, dostarczanie nam materyałów o czynnościach zarówno naszych przyjaciół jak i przeciwników, powiadamianie nas o akcesie każdej jednostki do zasad przez nas wyznawanych.

W nadziei, że wszyscy, którym dobro kraju leży na sercu i którzy w ostatnich wyborach dowodnie przekonali się o zgubnych owocach rozkładczej roboty syonizmu, usiłowania nasze poprzeć zechcą — rozpoczynamy drugi kwartał naszego wydawnictwa.

REDAKCYA.

Po wyborach.

Pierwsze wybory do Rady państwa na podstawie powszechnego głosowania nie mogły dać rezultatu zadawalniającego. Nietylko, że dojrzałość polityczna szerokich warstw ludowych, powołanych po raz pierwszy do urny wyborczej, była — i to nietylko w naszym kraju — minimalną, lecz co gorsze, u nas przygotowanie stronnictw narodowych do walki wyborczej było zgoła niedostatecznem. Stąd pewien chaos w tej walce, chaos, z którego korzystały żywioły destruktywne. Temu chaosowi przypisać należy niejedną przykrą niespodziankę.

Ze stronnictw polskich najlepiej przygotowanem i zorganizowanem było do akcyi wyborczej stronnictwo ludowe, ono też wyszło z niej zwycięzko. Najmniej przygotowanem i zorganizowanem było stronnictwo żydów-Polaków, które też — trzeba to przyznać — doznało niejednej dotkliwej porażki. Upadek Samuela Horowitza we Lwowie i dr. Tobiasza Aschkenazego w Stryju na rzecz kandydatów socyalistycznych ma swoje źródło przedewszystkiem w dorywczej i niedostatecznie przygotowanej akcyi wyborczej ze strony żydów-Polaków.

*

Nie jestto może rzeczą przypadkową, że właśnie ci dwaj kandydaci nie utrzymali się w walce wyborczej. Wspólną cechą tych kandydatów i głębszą przyczyną ich upadku była niechęć ich do kandydowania. Trzeba było użyć na każdego z nich całego

wpływu stronnictwa, aby ich zniewolić do postawienia swej kandydatury w zagrożonych przez syonistów okręgach. Wysokie poczucie obowiązku i solidarności politycznej zniewoliło ich w końcu do poddania się uchwale komitetu wyborczego krajowej organizacyi żydowskiej; stanęli u wyłomu i ostatecznie, chociaż obaj padli, wyrwali dwa mandaty z rąk syonistów. Za tę obywatelską ofiarność, u nas niepospolitą, należy im się od nas uznanie i wdzięczność.

*

Kandydatura Horowitza w pewnych hyperkrytycznych kołach żydowskich, przyznających się do polskości, spotkała się z niezadowoleniem. Jak można było — pytano — postawić kandydaturę „uosobienia korupcyi kahalnej?" Kto szerzył przy ostatnich wyborach korupcyę najnędzniejszą, o tem już pisaliśmy i jeszcze pomówimy, lecz czy ci ludzie, pyszniący się swoją „niezawisłością", pokrywającą jedynie ich bezkrytyczną powolność chwilowo górującym hasłom tłumu, — nigdy nie zrozumieją, że gdy chodzi o obronę i ochronę interesów, o przyszłość polskiej ludności żydowskiej, winny i muszą ustać wszystkie — chociażby skądinąd najbardziej uprawnione — przeciwieństwa w obozie ludzi o tych samych przekonaniach narodowych? Czy ci ludzie, których jedyną dotąd działalnością jest jałowa krytyka własnego stronnictwa, a przedewszystkiem kierujących niem osób, nigdy nie pojmą, że obóz żydów-Polaków nie jest — zwłaszcza wobec nieprzebierającego w środkach przeciwnika — dość silnym, ażeby sobie mógł pozwolić w chwili, gdy chodzi nie o partykularne interesa, lecz o interes całej krajowej ludności żydowskiej, na zbytek dzielenia się na stronnictwa we własnem łonie, wzajem się zwalczające? A jeśli zdołają się przecież zdobyć na spokojny, objektywny i rozważny sąd o tem, kto w danych warunkach najbardziej był przydatnym do wyparcia kandydatury syonistycznej we Lwowie, to w sercu swem muszą przyznać, że nim był Samuel Horowitz, i że żydom starowiercom stała się ostatecznie krzywda, iż nie uzyskali w nim swego reprezentanta w Radzie państwa. Bo socyalista dr. Herman Diamand, który dzięki większości kilkudziesięciu głosów uzyskał z rąk żydów mandat poselski, tak jak dotychczas nie był, tak też i w parlamencie nie będzie obrońcą żydów i ich specyficznych interesów, o ile one nie dadzą się podciągnąć pod szablon jednostronnej i partyjnej doktryny socyalistycznej, która nie zawsze zgodną jest z interesami ekonomicznymi biednych żydów.

*

Niemocą naszego stronnictwa, żydów-Polaków — trzeba to wypowiedzieć bez ogródek — jest brak spoistości w jego łonie i rozwielmożnienie się chwastu indywidualizmu, który najczęściej prowadzi do indyferentyzmu, tak jak siłą obozu syonistycznego jest zwartość i karność, przynajmniej na zewnątrz się ujawniające. Jeżeli syoniści, chociaż doznali najboleśniejszych ciosów, wogóle się mogą poszczycić jakimkolwiek powodzeniem, mają je do zawdzięczenia jedynie i wyłącznie swojej karności. Nie idei, którą wypisali rzekomo na swoim sztandarze, bo ta idea w ostatniej kampanii wyborczej zbankrutowała. Ludność żydowska w przeważającej swej większości tak mało okazała dla tej idei zrozumienia, że zniewoliła kandydatów syonistycznych, dbałych o pozyskanie mandatów za każdą cenę, do porzucenia idei i zastąpienia jej fanatyzmem religijnym. Kandydaci syonistyczni przy ostatnich wyborach walczyli już nie pod hasłem syonizmu, którego się dyplomatycznie wyrzekli, lecz przedewszystkiem i często wyłącznie pod hasłem „żydowstwa". Stąd też na samym początku akcyi wysunięcie licznych kandydatów rabinackich, jak Braudego, Thona, Schmelkesa i Rappaporta (także „rabina"), jako reprezentantów „czystego żydowstwa", stąd w późniejszem stadyum walki wyborczej jawne i bezwstydne szerzenie wyłączności religijnej, nie narodowej. Dla narodowości żydowskiej żydzi nie okazali zrozumienia, ale poczucie indywidualności wyznaniowej, okupionej wiekami prześladowań, rozdmuchać do siły fanatyzmu, jest rzeczą łatwą; a że zbrodniczą, cóż to obchodzi rycerzy syonistycznych, dla których pozyskanie mandatu jest najwyższym celem, najszczytniejszym ideałem? A jednak wszyscy rabini upadli, ani jeden mandatu z nich nie uzyskał, a wraz z nimi upadli najzacieklejsi heroldowie fanatyzmu i Zipper i Salz i Malz i jak oni się wszyscy nazywają.

Więc nie można mówić, że syonizm opanował znaczną część ludności żydowskiej. Ma niewątpliwie licznych zwolenników wśród młodzieży, pozostającej pod wpływem takich rabinów, jak powyżej wymienieni i wielu innych, którym nieoględność oddała ster młodych dusz żydowskich w polskich szkołach, mają zwolenników wśród łatwych do sfanatyzowania dziewcząt żydowskich, ale nie dotarł głębiej. Ogół żydowski syonizm odrzuca, bo mu jest obcym, ale przyjmuje hasła wyznaniowe i przyjmować je będzie tak długo, póki nie będzie się czuł równouprawnionym obywatelem kraju.

*

Mają jednak syoniści swoje zwycięstwa, bo oto trzech syonistów wybrano na posłów do Rady państwa. Pierwszym wybrano dr. Mahlera z Pragi; o tym wyborze, który pokryje wieczną hańbą syonistów, już pisaliśmy. Lecz sprawiedliwość nakazuje stwierdzić, że ten wybór nietylko idzie na karb syonistów i na karb żydów z Czortkowa, Trembowli i innych miasteczek tego okręgu, lecz niemniej na karb Rady narodowej, która w tym okręgu poleciła kandydata notorycznie zwalczanego przez żydów i przez poważną część Polaków tego okręgu. Kandydatura

„Czarni żydzi".

(Dokończenie).

Falaszowie w Amhara mówią językiem Amarina, w Tigrè Tigrina. Dyalektem Kuarena, który Halevy i inni uczeni uważali za ich pierwotny język narodowy, mówią, prócz mieszkańców prowincyi Kuara, tylko niektórzy starcy i uczeni. Języka hebrajskiego wcale nie znają i nie wiedzą o tem, że się gdzieś nim posługują. Twierdzą, iż należą do rasy żydowskiej i pochodzą od Abrahama, Izaaka i Jakóba. Wyraz „Falasza" oznacza tyle, co hebrajskie słowo *gèr* — przybysz, obcokrajowiec, w przeciwstawieniu do tubylca. Możemy z tego wnioskować, że Falaszowie istotnie przybyli do swej obecnej ojczyzny z obcej krainy. Nie jest jednak wykluczonem, że zostali oni w pradawnych czasach nawróceni na judaizm przez *przybyszów z Palestyny* i przyjęli od nich nazwisko, którego pierwotne znaczenie w późniejszej epoce poszło w niepamięć. Afrykańska czarna barwa ich skóry zdaje się wskazywać na ich pierwotne pochodzenie afrykańskie. Lecz delikatność rysów, inteligentny wyraz twarzy, a wreszcie wytrwała odporność, jaką Falaszowie przeciwstawiali od wieków swemu otoczeniu, przemawiają znowu za słusznością ich twierdzenia.

Religia Falaszów — to zmodyfikowana i zniekształcona nauka mojżeszowa. Nie znają zupełnie nauki tradycyjnej, lecz mimoto przestrzegają niektórych przepisów rabinicznych. Nie znają różnic religijnych ani klasowych. *Kahen* (kapłan) i *Debtera* (nauczyciel) zarabiają na życie pracą rąk, jak wszyscy inni. Tylko w rzadkich wypadkach otrzymują zapłatę za udzielanie nauki młodzieży. *O nic bowiem Falaszowie nie dbają tak serdecznie jak o nauczanie swych dzieci.* Debterowie gromadzą u siebie w domu dzieci, którym udzielają nauki elementarnej i uczą ich biblii, w języku *Geer*, tłumacząc ją na narzecze lokalne. Kahen uzupełnia tę naukę przez nauczanie młodzieży modlitw i hymnów religijnych. Modlitwy tchną pobożnością i wiarą w lepszą przyszłość Izraela i całej ludzkości. Oczekują powrotu do Jerozolimy i wskrzeszenia politycznej samodzielności żydów z nastaniem wieczystego spokoju. Służbę Bożą odprawiają w synagogach, lub w domach prywatnych. W święta Szabuoth zbierają się pod gołem niebem, na wzgórzu, na pamiątkę objawienia się Synaju.

Sobotę święcą Falaszowie nader surowo. Obchodzą wszystkie nasze święta, z wyjątkiem Chanuki i Purim. Kalendarz Falaszów nie wiele się różni od naszego. Znają także dni postu, na pamiątkę zburzenia Jerozolimy, ale poszczą 9 Tamus i 19 Ab. W dniu pojednania poszczą również nawet ośmioletnie dzieci. Bardzo pobożni poszczą w poniedziałek i we czwartek każdego tygodnia. Z ofiar, które zapewne kiedyś składali, utrzymał się zwyczaj zabijania jagnięcia na święta Pesach. Zabijają także zwierzę w pewnych dniach żałoby na ofiarę. Przepisów czystości przestrzegają z ogromną surowością. Circumcyzyi dokonywają na obydwóch płciach (zwyczaj ten istnieje, jak wiadomo, u wielu szcze-

dra Sochy, jakkolwiek formalnie postawiona przez dobrane dla jego osoby komitety powiatowe, napotkała w tym okręgu na taki stanowczy opór, że około 4.000 Polaków-chrześcijan oddało przy pierwszem głosowaniu swe głosy nie na Mahlera, lecz dra Kolessę, Rusina, byle nie głosować na Sochę. Rada narodowa wiedziała wczas, na jaki opór natrafia kandydatura Sochy w tym okręgu, a jeśli pomimo to podtrzymała tę kandydaturę, ona w piewszym rzędzie ponosi winę wyboru dra Mahlera, wysuniętego przez syonistów i Rusinów. Wszakże Rusin Budzynowski jawnie za nim agitował.

Ostatecznie dr. Mahler, który reprezentować będzie w Radzie państwa syonistów-Rusinów, to pierwsze zwycięstwo syonistów. Dalszem zwycięstwem dr. Gabel, poseł ziemi buczackiej, również kreatura Budzynowskiego, drugi poseł syonistów-Rusinów. Obaj ci posłowie są owocem sojuszu syońsko-ruskiego, którego autorem jest dr. Malz. Ich wybór kładzie kres perfidnym zapewnieniom syonistów, że są właściwie uczciwszymi sojusznikami Polaków od nas; ma zatem wartość pozytywną: oczyszcza atmosferę życia publicznego od kłamstwa, szerzonego celowo i świadomie. To jest zysk z kampanii wyborczej, bo odkrył sojusz, oparty na wspólności nienawiści.

Z tem wszystkiem wybór tych dwóch syonistów-Rusinów sprawie publicznej nie mógł był wyrządzić wielkiej szkody. Albowiem Mahler, jako obcy i nieznający zgoła stosunków krajowych, był skazany na milczenie w parlamencie tak samo jak Gabel, który jest politycznem i intelektualnem zerem. Ujemną wartość tych dwóch zer podnosi jednak trzecie, istotne zwycięstwo syonistów, jakiem jest wybór p. Standa w Brodach, patetycznego mowcy, który przedewszystkiem sam chętnie siebie słucha i cierpi na hipertrofię wymowności. Na jego barkach będzie leżało spełnienie wszystkich przyrzeczeń, danych żydom. Że ich nie spełni, to pewne; a skazany na bezpłodność, poglądowo wyleczy żydów ze złudnych nadziei.

Zwycięstwo p. Standa w Brodach jest tem przykrzejszem, że sami je zawiniliśmy, przeciwstawiając mu kandydaturę dra Szymona Wollernera. Każdy inny kandydat byłby Standa pokonał, nie mógł jednak pokonać kandydat, który się skompromitował brakiem charakteru politycznego. Z chwilą, w której syoniści ogłosili list dra Wollernera do Zippera, w którym się deklaruje jako zakapturzony syonista, musiał Wollerner stracić szanunek u wszystkich tych, którzy poprzednio popierali jego kandydaturę. Taki kandydat, który ma przekonania swoje na sprzedaż, jak gdyby starą i zużytą odzież, nie zwycięża. Syoniści dobrze wycelowali, trzymając jego list z dnia 21. lutego przez trzy miesiące w przechowaniu, aby go ogłosić w tydzień przed decydującym wyborem. Zdemaskowali go w ostatniej chwili i dopomogli Standowi do zwycięstwa.

*

Czy postępowanie syonistów z listem Wollernera było przyzwoitem, było etycznem? Pod tym względem zdania nie są podzielone, ale czyż trzeba było aż takiego dowodu, że dla syonistów, podobnie jak dla socyalistów, jest zasada: „cel uświęca środki“. Cała ich działalność przed i podczas walki wyborczej opierała się na tej zasadzie. Nazywając to „uświadomieniem ludu“, deprawują życie publiczne u nas terrorem, gwałtem, szerzeniem nienawiści i fanatyzmu. Nie cofają się przed żadnym środkiem, przed żadnym sojuszem, byle zapewnić sobie zwycięstwo. To wspólne podłoże ich haseł zbliżyło też te dwa stronnictwa do siebie w ostatniej walce wyborczej. „Schöne Seelen finden sich“. Inaczej sobie wytłumaczyć nie można wzajemnego popierania się przy ostatecznych wyborach najskrajniejszego rzekomo postępu międzynarodowej i międzywyznaniowej socyalnej demokracyi i najwsteczniejszego rabinackiego, niby narodowego i wyznaniowego separatyzmu syonistycznego.

*

Najsmutniejszem, że deprawacya ta objęła dusze młodzieży i to młodzieży najinteligentniejszej, która często pod wpływem haseł skrajnych zatraca poczucie tego, co godziwe. Gdyby następstwem tego było tylko polityczne zradykalizowanie młodzieży, to radykalizm w ogniu życia stopnieć może w stal czynu wzniosłego. Ale to są tylko pozory radykalizmu, poza którymi jest skoszlawienie poczucia prawdy, godziwości i miłości ludzkiej — a to często prowadzi do spodlenia. Ten objaw napawa smutkiem i obawą na przyszłość.

Jednak wierzyć trzeba w geniusz rasy żydowskiej, który uchronił żydów od upadku przez tyle wieków. Kto w ten geniusz wierzy a gorąco miłuje kraj i naród, z którym nas losy powiązały, ten nie zboczy z drogi przysporzenia narodowi setek tysięcy obywateli, a żydom szczęścia w tym kraju. *F.*

Sojusz rusko-syoński.

To, co było faktem, co przed naszymi oczyma niejednokrotnie w czasie kampanii wyborczej się odgrywało, staje się obecnie dla członków partyi syońskiej przedmiotem artykułów i dziennikarskich roztrząsań. W miesięczniku *Ukrainische Rundschau*, wychodzącym we Wiedniu, uznał Dr. R. S. Landau za stosowne, przedstawić dodatnie strony sojuszu rusko-syońskiego. Taką była intencya autora, w wykonaniu swem więcej niż spaczona; w zamian za to rozprawia autor de omnibus rebus et quibusdam aliis. Mimo zdobnego balastu starać się będziemy myśl

---

pów afrykańskich). Nie cierpią wśród swoich poligamii ani konkubinatu. Kobiety zrównane są z mężczyznami. Nie bywają zamykane w domu ani nie noszą kwefów. Biorą udział w zgromadzeniach, dyskutują z mężczyznami o sprawach publicznych i pracują razem z nimi.

W Pesach spożywają Falaszowie niekiszony chleb i unikają kiszonych napojów. Przy zabijaniu zwierząt przestrzegają odmiennego rytuału, lecz tak samo, jak i my spożywają go surowo, co ich ochrania przed chorobą, nawiedzającą resztę Abisyńczyków, zwaną *Taemia*. Myją ręce przed i po jedzeniu, odmawiając przytem modlitwę. Odzież ich nie różni się od odzieży reszty mieszkańców. Głowę mają zawsze odkrytą, taksamo i w synagodze, tylko Kahen nosi biały turban. Baczą bardzo na czystość ubrania nawet przy pracy. W sobotę i święta przywdziewają najlepsze swe szaty a kobiety wkładają klejnoty.

Falaszowie dostarczają krajowi prawie wszystkich rzemieślników. Pracują na roli, bywają kowalami, murarzami, cieślami, rzeźbiarzami drzewa hebanowego, tkaczami, garncarzami i t. d. Dawniej trudnili się głównie uprawą roli, ale od około pół wieku odebrano im ziemię i uczyniono z nich fermerów, pracujących dla innych. Skutkiem zajęć, jakim się oddawają, stykają się Falaszowie bezustannie z ludnością chrześcijańską, która nie zna zupełnie nienawiści religijnej. Dokuczają im tylko obcy misyonarze i kler nieoświecony.

Władze zaś wtorują ciemiężcom i celem przypodobania się ludności chrześcijańskiej zmuszają Falaszów do budowania kościołów, do pracy w sobotę, a nawet do używania zabronionych potraw. Faitlowicz zapewnia, że liczni przechrzczeni Falaszowie tęsknią za dawną wiarą, nie chcą się mieszać z obcą ludnością, w nadziei, że nastaną dla nich kiedyś lepsze dni.

Lecz nietylko podziwienia godna odporność charakteryzuje Falaszów. Przewyższają oni swe otoczenie żywą inteligencya, wielką skłonnością do przyswajania sobie oświaty i zdolności czynu. Przyznawają to wszyscy badacze, a nawet sami misyonarze.

Faitlowicz podziwia ich olbrzymią chęć wiedzy i gorliwość, z jaką pracują nad swą regeneracyą, nad wydostaniem się z barbarzyństwa afrykańskiego, w które ich pogrążyło tysiącletnie odosobienie.

Autor wyraża w końcu nadzieję, że żydzi ujmą się energicznie za swymi zapomnianymi braćmi, którzy są powołani, ażeby być pionierami kultury europejskiej w Afryce.

Życzyć tylko należy, ażeby się nie wtrącały do sprawy tej kliki finansowe berlińskie, które pracują na korzyść interesów prusko-niemieckich, od kilku lat starają się wziąć pod swój wpływ żydów na Wschodzie, a pod pozorem szerzenia wśród nich oświaty wciągają ich coraz bardziej w sferę wirów i intryg politycznych, których punktem wyjścia jest stolica Niemiec. *Viator.*

przewodnią autora podchwycić i grę słów za szczerą wziąć monetę.

Przedewszystkiem oświadcza autor, iż żydzi w ogólności obawiali się oświadczyć w kwestyi ruskiej; a rzekomo tę bojaźń uzasadnia tem, iż to lub owe pismo skwalifikowałoby mniej pochlebnie podobną akcyę ze strony żydów. Na podobne i dalsze frazesy, wirujące ciągle w kole szowinizmu, wszechpolskości i t. d., przeszlibyśmy wśród innych okoliczności do porządku dziennego. Argumentacyę taką uważamy za zbyt dziecinną, by ją bliższej poddawać krytyce. Ze względu na to jednak, iż autor mala fide w demagogiczny sposób argumentuje w piśmie niemieckiem, a więc czytanem przez tych, którym niejednokrotnie wszelka myśl polska jest wrogą i obcą, stwierdzić musimy, iż ludność żydowska dotychczas w Galicyi nigdy nie przyznawała się do wspólności z ludnością, której niepowołanym szermierzem stał się Dr. Landau.

Charakterystyczną cechą jednostek wyrosłych na tej ziemi, a następnie osiadłych we Wiedniu czy Berlinie, jest stałe plwanie na wszystko to, co jest polskie, a nieraz na najdroższe nam ideały. Tą samą drogą postępuje autor artykułu o sojuszu rusko-syońskim, który widzi tam złe, gdzie go nie ma, który stawia pod pręgierz to, co godnem jest pochwały i uznania.

Ludność żydowska wszystkich krajów i narodów ma wyrobioną świadomość tego, iż wyższa kultura daje im uznanie ich ludzkich praw, ludzkiego i obywatelskiego bytu. To jest momentem decydującem dla żyda, którego wybitny pierwiastek intellektualny odróżnia wyższość kulturalną tego lub owego społeczeństwa lub narodu i stosownie do tego w praktyce politycznej postępuje. Pomijając już względy historyczne, które uzasadniają przynależność narodową ludności żydowskiej, powołać się musimy na ten tak decydujący pierwiastek kulturalny, który wskazał ludności żydowskiej w kraju jedyną racyonalną politykę w łączności z narodem polskim. Ludność żydowska nie kieruje się tutaj względami, fałszywie i obłudnie przez niepowołanych zbawców żydowstwa jej dyktowanymi: „idziecie z tymi lub owymi, bo ich jest więcej“. Podobny zarzut, bijący tu między liniami artykułu p. Laudaua, z oburzeniem odeprzeć musimy. Podobne postępowanie byłoby dowodem moralnego upadku i braku wszelkiej politycznej etyki!

Polacy-żydzi mają na celu dobro społeczeństwa żydowskiego, uważając równocześnie, by niczego nie uronić z praw narodu, uznając się absolutnie za nieodłączną część tegoż, przyjmują tego cechy, wcielają w nie doszczętnie, terytorya narodu polskiego uważają za własną ojczyznę, gotowi są ich bronić krwią i mieniem, przyjmują język polski, dla polskiej pracują kultury, bronią polskich interesów, uważając je za swoje własne.

Z tego założenia wychodząc, nie mamy bynajmniej powodu być wrogo usposobionymi ludności ruskiej, przeciwnie, gotowi jesteśmy czynnie przyczynić się do rozwoju kulturanego tej części ludności krajowej, uważając, iż przez to załagodzi się dysonans politycznej, ekonomicznej i społecznej natury.

Równocześnie jednak w interesie samej ludności ruskiej stwierdzić musimy, iż ludności żydowskiej sztucznych sojuszów nikt nie narzuci, iż ludność żydowska nie przyjmie oktrojowanych związków, której podstawę stanowić ma zapewnienie tego hiobowego prowodyra syońskiego.

Ruch syoński nie może liczyć bynajmniej na poparcie ludności żydowskiej. Kierunek ten polityczny mimo tak wielkiej reklamy, mimo przeciwnych gołosłownych twierdzeń nielicznych tylko zwolenników, większości ludności żydowskiej nigdy za sobą nie pociągnie. Praktyczne rezultaty przez partyę tę osiągnięte są wynikiem chwilowych, przemijających konstelacyi politycznych, nieudolności tego lub owego czynnika decydującego.

O ile Rusini mają ponad chwilowe swe korzyści, ponad przemijające sojusze, szczere chęci przyczynienia się do poprawy losu ludności żydowskiej, to powinni przedewszystkiem wspólnie z nami stanąć w szeregu tych, którzy zwalczają ruch syoński, jako wsteczny i reakcyjny, jako ruch, który się w wysokim stopniu przyczynić może i musi do zaostrzenia stosunków rusko-polskich.

Przeciwnego oczywiście zdania jest współpracownik „Ukrainische Rundschau“. Żaden właściciel budy jarmarcznej nie powstydziłby się p. Landaua.

Zaprasza więc i nęci, kusi i woła, płaże się i łasi! „Nur hereinspaziert meine Herren“ — całkiem jak w Praterze — zawrzyjcie sojusz z syonistami! Ci obiecują „gruszki na wierzbie“ — tych kilku, czy nawet kilkunastu „wielkich polityków“ narodowców żydowskich, przeprowadzi skutecznie rutenizacyę całej Galicyi, oni to stworzą Rusinom samodzielny uniwersytet we Lwowie, oni przy wszelkich wyborach do wszystkich instytucyi popierać będą wyłącznie Rusinów. Tak, tylko oni! W rzeczywistości wielkiej na to trzeba bezczelności, by podobnie innych mamić i tumanić, większą jednak jeszcze indolencyę okazałoby społeczeństwo ruskie, gdyby choć na chwilkę seryo traktowało tych, którzy zasługują li na nazwę „politycznych rycerzy przemysłu“.

Jakaż bije z artykułu tego bezgraniczna nienawiść do wszystkiego, co polskie! Pan Landau nie może przebaczyć byłemu posłowi socyaliście Daszyńskiemu, iż śmiał jawnie twierdzić, iż jest Polakiem. Bo w oczach syonisty, możesz być wszystkiem czem chcesz, byle nie Polakiem. I ta sama nuta zawsze i ten sam ton, przejawia się w dalszych wywodach.

Skonstruowawszy zupełny sojusz rusko-syoński — „panami będziem my“ powiada autor. 40 posłów ruskich — 12 narodowo żydowskich, a wówczas koniec z Kołem polskiem — koniec z myślą polską.

Ci, którzy w ten sposób walczą, podobnie argumentują, są albo pozbawieni duchowych zdolności, albo osiągnęli też najwyższy stopień perfidyi i wiarołomstwa..

I dla tych powodów przestrzegamy politycznie uświadomiony lud ruski przed sojuszem z ruchem wstecznym i reakcyjnym narodowców żydowskich! *His.*

POKŁOSIE.

II.

Autorowi „Żydziaka“, „Ananke“, „Piśmiennictwa polskiego“ i „Stronnictw politycznych“, redaktorowi *Krytyki*, Wilhelmowi Feldmanowi, przytrafiła się w ostatnich dniach wielka przykrość: dostał się na oślą ławkę. Przez kilkanaście lat z podziwienia godnem wytężeniem energii pracował dla zasad postępowych kraju, torował przebojem drogę wolnej myśli, mocował się z wstecznictwem — i oto pod zwartym naporem dwóch solidarnie działających prądów zasiada na oślej ławce. Kto go tam sadza? Primo: niejaki — i to mocno niejaki — J. Chajat ze *Wschodu*; secundo: kronikarz *Naprzodu.* Lecz za co? Czem Wilhelm Feldman zawinił w oczach jedynych pachciarzy postępowości i jedynych wyrazicieli żydowstwa? On, bardziej postępowy, niż postęp, bardziej żydowski, niż żydowstwo. On, niezależny żyd-obywatel, chemicznie wyprany z przesądów, matostkości. Czem zawinił? Krytyką. Niczem więcej. Odważył się krytykować; zapomniał, że w Galicyi krytykować nie wolno. Przed wyborami ogłosił w *Kuryerze* krytykę partyi syońskiej, po wyborach ogłosił w swym miesięczniku krytykę partyi socyalistycznej. *Inde ira.*

I dostał odpowiedź.

Odpowiedział mu *Wschód* z 31. maja przez usta pana Chajata w artykule: „W. Feldmanowi — odprawa“. Odpowiedział mu *Naprzód* z 5. czerwca przez usta kronikarza swego w artykule: „Skrępowanego lwa osioł z przyjemnością kopie“. „Skrępowany lew“ — to socyalizm; „osioł“ — to Feldman. Krótko, lecz... dobitnie.

Na krytyczne wywody Feldmana odpowiedzieli jego przeciwnicy — godnie, głęboko, uczenie. Wszak to nie pierwszy z brzegu, lecz doświadczony, wytrawny publicysta Feldman, więc trzeba mu było odpowiedzieć — godnie, głęboko, uczenie.

A więc pisze *Naprzód* o Feldmanie: „nadymający się żurnalista, który z komiczną grandezzą wszędzie nos wścibia“, pisze o jego „szmokowskiem piórze“, o jego „błazeńskim sposobie“ wyrażania się o socyaliźmie, o „bezczelnych łgarstwach“, o „idyo-

tyzmach", którymi F. swe „kłamstwa" przeplata, nazywa go z lubością „postępowym szmokiem" (o czem też taki pan wciąż myśli!) — słowem, używa całego arsenału argumentów „rzeczowych", na które go stać.

Niemniej wytwornymi epitetami darzy Feldmana *Wschód:* artykuł Feldmana, to „dziennikarska bazgranica", którą się przyjmuje z „dobrotliwym uśmiechem lekceważenia", lub też z pogardliwym gestem „dla wściubskich", których wyrazicielem jest „wszędobylska figura", t. j. Feldman, „frazesowicz", ba, gorzej jeszcze „oszczerca", ba... „ignorant".

I pan Wilhelm Feldman, pan na dwudziestu napisanych tomach dzieł, musi sobie dać to wszystko powiedzieć od reportera *Naprzodu* i J. Chajata, bo o d w a ż y ł s i ę — zuchwalec! — powiedzieć prawdę, bo bez oglądania się na runięte i wybijające się wielkości socyalistyczne, bez zasiągnięcia *placet* u p. Chajata odważył się bez obsłonek wypowiedzieć, jak mu sumienie i uczciwość kazały, sąd o ostatniej kampanii wyborczej i udziale w niej socyalistów i syonistów.

Zapomniał Wilhelm Feldman, że u nas wolno bić pokłony, ale nie wolno krytykować. Zapomniał, że zasada papizmu „n o l i m e t a n g e r e" jest dogmatem zarówno u klerykałów żydowskich (co nie jest dziwnem), jak i u skrajnych radykałów (co jest bardzo dziwnem). Zapomniał, że zasada „wolności słowa" socyalizmu, przetłómaczona na gwarę galicyjską, brzmi: wolno, jak długo nam wygodnie — nie wolno, kiedy poczyna być nieprzyjemnie. Zapomniał o tem wszystkiem i dlatego siedzi teraz na oślej ławce i dostaje admonicye i lekcye publicystyki od... p. Chajata i reportera *Naprzodu.* Zapomniał, gdzie pisze i o kim pisze i dlatego jest „ignorantem", „oszczercą", „wściubskim", „błaznem", „łgarzem", „idyotą", „szmokiem", i „kłamcą".

Trzeba ci tego było Wilhelmie Feldmanie? Gdybyś dał sobie nawlec przez nos mosiężne kółko i prowadzony na pasku czy to socyalistycznym, czy to syońskim, tańczył jak każą, byłbyś pozostał jednym z pierwszych dziennikarzy polskich, jednym z pierwszych publicystów socyalnych i krytyków literackich. Gdybyś przy każdej stosownej i niestosownej sposobności spiewał „Czerwony sztandar", byłbyś nadal „nasz kochany towarzysz" i byłby nadal *Naprzód* przedrukowywał twe artykuły wstępne z *Krytyki*; gdybyś na każdym komersie syońskim spiewał „O j l o w d u", byłby może p. Chajat jakąś z twych nowelek zakwalifikował do przyjęcia w fejletonie *Wschodu* lub *Morii.* A tak...

m.

Z literatury polskiej o żydach.

(A d a m B o r y n a: „Antysemityzm i kwestya żydowska". Warszawa. Księgarnia Kazimierza Idzikowskiego).

Podstawy antysemityzmu autor widzi w odrębności rasowej. Sądzi on, że nerwy aryjczyka drażni poprostu odrębny wyraz twarzy, gardłowy głos, zapach skóry, a nawet odmienne uwłosienie ludzi innej rasy, z którymi zmuszony jest zamieszkiwać wspólne obszary.

Antysemityzm jest — zdaniem autora — przeżytkiem odległych epok historycznych, jednym z tych atawistycznych instynktów, nad którymi winien panować każdy człowiek rozsądny i oświecony. „Potępianie i zwalczanie uczuciowego antysemityzmu — mówi on dalej — nie powinno jednak w żadnym razie doprowadzić nas do zamykania oczu na polityczną stronę kwestyi żydowskiej, która wynika stąd, że obszar stanowiący etnograficzne dziedzictwo naszego narodu, jest jednocześnie zamieszkany przez parę milionów ludności żydowskiej, odgrodzonej od reszty społeczeństwa istnym murem odrębnej kultury, języka, wierzeń i tradycyi, a co gorsza, „odrębnych dążeń i politycznych aspiracyi".

Szkodliwym jest też według autora asemityzm, czyli nie uznawanie istnienia kwestyi żydowskiej, odmawianie jej wszelkiego politycznego znaczenia na tej zasadzie, jakoby żydzi różniąc się od ludności rdzennej tylko wyznaniem, nie stanowili jakiegoś odrębnego od reszty ludności żywiołu i prędzej czy później musieli zlać się z nią w jedną całość. „Stanowisko takie — powiada on — jest dobrowolnem łudzeniem się: jest to widzeniem rzeczy takiemi, jakiemi są one w rzeczywistości".

Traktując kwestyę żydowską zarówno bez uprzedzeń, jak i bez złudzeń, należy — zdaniem autora — zdawać sobie jasno sprawę, że z jednej strony tego rodzaju procesy dziejowe, jak asymilacya, możliwe są tylko jako żywiołowy wynik danego układu sił społecznych, nigdy zaś nie mogą się odbywać jedynie w imię pewnego nakazu moralnego, z drugiej strony i sam nakaz ten nie należy bynajmniej w tym wypadku do bezspornych i niewątpliwych, bardzo trudno byłoby bowiem uzasadnić odmawianie żydom prawa do pielęgnowania swej odrębności.

Żydzi jednak, według autora, nietylko stanowią społeczność odrębną i zupełnie uświadomioną, lecz nadto są nacyonalistami w najzachłanniejszem słowa tego znaczeniu, w najbardziej konsekwentny sposób wyrażającymi politykę narodowego egoizmu. Jeśli jednak jednocześnie żydzi zdają się być najbardziej zawziętymi wrogami nacyonalizmu i zwalczają go z całą namiętnością swego wschodniego temperamentu, to jest to tylko dowodem, że nacyonalizm innych narodów jest dla nich niedogodny i ze pragnęliby zachować dla siebie monopol w tym względzie. Z faktem tym — mówi autor — wiąże się ów niezmiernie szeroki udział, jaki żydzi biorą we współczesnym ruchu socyalistycznym.

Następnie wskazuje on na to, że o ile analiza objektywna warunków dalszego rozwoju polskiego narodu pozwala ze wszech miar przewidywać opadnięcie, a chociażby tylko coraz większe rozluźnienie krępujących go więzów, o tyle z drugiej strony sama możność doczekania zmiany tych warunków i należytego za każdym razem skorzystania z niej, zależy od stopnia napięcia narodowych aspiracyi, wierności dla narodowej idei, oraz jedności i zgody w rozumieniu narodowych zadań i dróg, wiodących do ich osiągnięcia. Z tego stanowiska szkodliwymi są, według autora, nietylko żydowscy socyaliści-kosmopolici, którym zresztą przypisuje chęć monopolizowania nacyonalizmu, nietylko syoniści, którym autor znów nie wierzy i przypisuje im chęć stworzenia państwa żydowskiego w Polsce, lecz nawet wszystkie postępowe żywioły polsko-żydowskie, którym również przypisuje szowinizm żydowski.

Streściłem tutaj poglądy p. Boryny i pozwolę sobie teraz kilka uwag krytycznych wypowiedzieć. Przedewszystkiem muszę wskazać na to, że autor zupełnie bezpodstawnie utożsamia ideę narodowo-polską wogóle z ideałami pewnych stronnictw. Tem też tłómaczy się jego kładzenie nacisku na polityczną stronę kwestyi żydowskiej, na polityczną odrębność żydów. Takie stawianie kwestyi jest jednak zgoła fałszywe.

Więcej jednak uderza w pracy p. Boryny ton, w jakim przemawia. Obiecuje on traktować kwestyę żydowską bez uprzedzeń, traktuje ją jednak bez ceremonii. Nie wierzy jak już powiedziałem, — żadnym żydom i wszędzie odkrywa w nich obłudę, krętactwo i ukryte zamiary. Tutaj narzuca się poprostu myśl, że albo działają tu chorobliwe uprzedzenia, chorobliwy fanatyzm, albo też autor sądzi swoich przeciwników podług siebie samego, czyli przenosi na nich swoje własne wady, a może i wady tego stronnictwa, do którego należy.

Rozumie się, że autor, który wszędzie odkrywa krętactwo, nie mógł nie przewidzieć, że czytelnikowi nasuną się pewne wątpliwości co do jego szczerości; to też w ostatnim rozdziale sam na to zwraca uwagę. Ponieważ jednak żadnego uzasadnienia stanowiska zajętego przez autora względem żydów tam nie znajdujemy, to podejrzenia wypowiedziane pod adresem jego, zostają w swojej mocy.

J. L.

KORESPONDENCYE.

Tarnopol.

Zwyciężyliśmy! A przeciw nam stanął formalny blok — sojusznicy w walce ze wszystkiem, co polskie. Druhowie — złączeni nicią zawiści i jadu. Niejednokrotnie poprzednio podnosiliśmy znaczenie i zasługi kandydata dra Landaua, którego inteligencya polska uważała za najgodniejszego, by piastował mandat poselski. Gdy jednak dr. Landau przepadł, a do wyborów ściślejszych stanęli jedynie ksiądz Gromnicki i Polak p. Gall, wówczas uważaliśmy siłą faktu i siłą przynależności naszej do narodu i społeczeństwa polskiego, uważaliśmy za obowiązek nasz, poparcie kandydatury Polaka. W walce o mandat polski, musieliśmy przedewszystkiem zwalczać syonistów — których prowodyr tu-

tejszy, dr. Waldman, siłą swych katarynkowych argumentacyi starał się przekonać ludność żydowską w Tarnopolu o konieczności użyczenia swego poparcia kandydatowi Rusinów. Perfidya stronnictwa tego, walczącego obecnie z pominięciem wszelkich etycznych środków, dochodzi już do szczytu — ci sami, którzy przy lada sposobności zarzucają innym, iż mandaty żydowskie oddają nie żydom — obecnie w imię „wyższej idei“, oddać chcieli mandat tarnopolski — Rusinowi. Praktyczna polityka tutejszych syonistów przybiera cechy i znamiona „roboty na przekór“. Czy podobne dziecinne i niemowlęce traktowanie spraw najważniejszych wyjdzie społeczeństwu żydowskiemu na dobre, to okaże najbliższa przyszłość. *W.*

Brody.

Zwyciężyli syoniści! Lecz jeszcze jedno podobne zwycięstwo, a zwijają wszelkie swe posterunki. Anglia i Ameryka nie powstydziłaby się sum, jakie przyczyniły się do zwycięztwa „idei“, a ci, którzy głosili *urbi et orbi* swą czystość i nieskalaność wyborczą, doprowadzili korupcyę do najwyższych szczebli. Walczono nie tylko korupcyą!

By sztukę robienia wyborów wydoskonalić — powiedziano: korupcya i gwałt tworzą dopiero ową potrzebną harmonię. I oto sprowadzono młodzieńców o małej inteligencyi, a silnej pięści. Nie sprowadzono zaś mowców, których przekonywująca siła argumentacyi przekonać lub nakłonić by potrafiła tutejszą ludność żydowską, by postąpiła w tym lub owym kierunku — lecz rzeszę argumentujących pieścią. W imię szczytnych ideałów bito żydów, którzy odważyli się wypisać na swej kartce nazwisko innego kandydata, pogromami grożono, synkowie od 6 lat począwszy grozili samobójstwem, w synagogach odbierano przysięgi, iż wszyscy, jak jeden mąż oddadzą swe głosy na kandydata — Standa. Nie dość na tem, chytrze i perfidnie wzięto się do roboty — stworzono nowy sposób groźnych dla żydów argumentów: Jeśli wybranym zostanie kandydat partyi przeciwnej, wówczas my wszyscy syoniści urządzimy „ruchawkę“ w mieście, tak, że będzie musiało wkroczyć wojsko — a wówczas padną ofiary w ludziach winnych i niewinnych.

Bojaźliwy żyd brodzki dał się sterোryzować argumentami smarkaczów. Świadomości partyjno - syońskiej niema tu 100 jednostek — działał na rzesze gwałt, terror, korupcya!

Lecz mimo tych wszystkich okoliczności, mimo owych anormalnych stosunków, nieudolności wobec nich tych sfer, które nad swobodą obywateli czuwać miały, uzyskał kandydat syoński li większość dwustu głosów. Ale i tej większości nie byłby otrzymał, gdyby nie poparcie ludności ruskiej, wśród której pracowali księża, gdyby nie sojusz syońsko-ruski, gdyby nie wreszcie odbywający się równocześnie wybór ściślejszy w Tarnopolu między Polakiem a Rusinem, gdzie syoniści zobowiązali się dostarczyć wszystkich swych głosów kandydatowi ruskiemu, w zamian za to Rusini przyrzekli ze wszech sił poprzeć kandydaturę Standa w Brodach.

Stanisławów.

Kto jeszcze nie znał programu syonistów galicyjskich, ten dokładnie go poznał podczas wyborów do parlamentu w Stanisławowie. Najspokojniejszych żydów gwałtem zmuszano do odmiennych przekonań politycznych. Nie zważano czy to starzec czy młodzieniec, wszystko ciągnięto do urny. A gdy który zaprotestował przeciw steroryzowaniu, syoniści obrzucili go błotem i wyrazami „tchórz“ „zdrajca“ „karyerowicz“.

Wszędzie zaś kręcił się sam herszt dr. Braude, ciesząc się w duszy, że ta demoralizacya wśród żydów, od wiecznych czasów spokojnych obywateli Polski, jego jest dziełem.

Dla podtrzymania ducha i dodawania otuchy mężom, kręciły się wszędzie wśród wyborców stada kobiet. Z narażeniem prawie udawali się do urny nasi żydzi-Polacy. Zato chrześcijanie bez obawy teroru szli zbitą masą, by nie dopuścić do hańby, którаby okryła nasze miasto z powodu wyboru szkodnika; toteż radość niezmierna opanowała nasz gród, gdy ogłoszono wynik wyborów ściślejszych. Pan Paweł Stwiertnia został, dzięki naszym trzeźwo myślącym żydom, wybrany posłem. Teraz przekona się chyba „mesyasz“ Braude, że kłamstwem, obłudą, terorem i demoralizacyą nie można zajść daleko.

Obecnie po wyborach, nie mogąc przeboleć utraty „zapewnionego mandatu“, dokonują syoniści strasznej zemsty na żydach „podejrzanych“, którzy śmieli oddać głos na kogo innego, aniżeli na takiego żyda przez wielkie „Ż“, jakim obecnie głosi się dr. Braude. Zgraja chuliganów syonistycznych napada ciągle na najpoważniejszych obywateli, mszcząc się za nieuznawanie programu bazylejskiego przez... wybijanie szyb.

Niektóre sklepy bojkotują, niektórych kupców chcą pozbawić chleba przez zebranie podpisów, że nie są wyznawcami syonizmu a zatem nie trzeba ich wspierać.

Przewidywaliśmy już dawno, jakie niebezpieczeństwo nam grozi z tej strony i dlatego opamiętajmy się i przystąpmy do walki z wywrotowcami syońskimi, póki są w zarodku!

Przegląd spraw żydowskich.

Żydzi w parlamencie wiedeńskim.

W nowym parlamencie znajdzie się wcale pokaźna ilość posłów żydowskich różnych kierunków politycznych i grup narodowościowych. Polityczne rozdwojenie wśród żydów Austryi dosadnie się maluje w składzie zastępstwa parlamentarnego ludności żydowskiej.

Wybrani zostali następujący żydzi posłami: dr. Natan Loewenstein (Drohobycz i t. d.), dr. Henryk Kolischer (Kołomyja), dr. Józef Gold (Złoczów i t. d.) Rudolf Gall (Tarnopol), dr. Adolf Gross (Kraków), dr. Henryk Liebermann (Przemyśl), dr. Herman Diamand (Lwów III.), dr. Artur Mahler (Trembowla i t. d.), Adolf Stand (Brody), dr. Henryk Gabel (Monasterzyska itd.). Dziesięciu posłów wyznania mojżeszowego wybrała więc Galicya. W innych krajach koronnych wybory dały następujący rezultat: W Bukowinie wybrany został dr. Benno Straucher (Czerniowce). Żydami są następujący posłowie: radca ministeryalny Kamil Kuranda (Wiedeń, niemiecka partya postępowa), dr. Juliusz Ofner (Wiedeń, socyalny polityk), dr. Wilhelm Ellenbogen (Wiedeń, niem. socyalista), dr. Leon Winter (Praga, czeski socyalista), Leon Freundlich (Ołomuniec, niemiecki socyalista).

Razem więc 16 żydów zasiędzie w parlamencie wiedeńskim. Prócz tych jest również kilku posłów wychrztów, jak dr. Wiktor Adler (Wiedeń, socyalista), dr. Adolf Stransky (Morawa, młodoczech), prof. dr. Józef Redlich (Göding, niem. postępowiec), dr. Stefan Licht (Mor. Ostrawa, niem. postępowiec).

Jeden z ostatnich...

We Włocławku zmarł przed kilku dniami czapnik Manes, który szył konfederatki dla powstańców w 1863 r. i wiele przecierpiał za swe polskie uczucia, jakie ożywiały tego Polaka - żyda. „Gazeta Kujawska“ podaje o nim następujące szczegóły: W roku 1863 Manes wraz z żyjącym tu towarzyszem niedoli, krawcem Kaliskim, zaaresztowany został w Kowalu przez adjutanta generała Finkelsteina, Schwartza. Manes i Kaliski aresztowani zostali pod zarzutem dostarczania powstańcom mundurów i czapek, głównie jednak adjutantowi Schwartzowi szło o wydobycie z nich zeznania, gdzie powstańcy mają schowaną amunicyę. W tym celu zaaplikowano każdemu z nich po sto nahajek, a gdy to nic nie poskutkowało, powędrowali do Niżnego Nowogrodu do rot aresztanckich, a stamtąd do ciężkich robót do Tuły, do tamtejszych zakładów rządowych.

Kolonie letnie.

Z pewną zazdrością przeglądaliśmy tegoroczne sprawozdanie towarzystwa „Kolonii letnich dla dzieci żydowskich“ w Łodzi. W ciągu 14 lat swego istnienia zebrało to humanitarne towarzystwo przeszło 70 tysięcy rubli. Co roku wysyłano na wieś prawie 400 dzieci, z uwzględnieniem sierot przedewszystkiem, co kosztowało około 6,000 rb. Ogółem wysłano na wieś 4,543 dzieci (2.159 chłopców i 2,384 dziewcząt), które przebyły na koloniach 155,784 dni.

Tak wydatna czynność łódzkiego towarzystwa domaga się koniecznie naśladownictwa i u nas. Przeważna część ludności żydowskiej zarówno małomiasteczkowej jak i proletaryackiej wielkomiejskiej, żyje w nę-

dzy okropnej, która ujemne swe piętno wyciska pogłównie na zdrowiu w stadyum dojrzewania się znajdujących organizmów.

Niechaj biedne upośledzone dzieci choć przez parę tygodni używają rozkoszy wiejskich, niech wyfruną na słońce i odetchną swieżem powietrzem... Nadarza się oto sposobność spełnienia obowiązku społecznego względem tych, co mają prawo do słońca, siedzą w zatęchłych suterynach, w których zawsze mroczno i smutno, i stają się ofiarami chorób przeróżnych.

Społeczeństwo nasze powinno się dobrze nad tą sprawą zastanowić. Dorywcza pomoc, wychodząca na korzyść nielicznych jednostek, nie stanowi całego dzieła. W danym wypadku należałoby rozpocząć akcyę szerszą, na wzór łódzkiej i doprowadzić ją do podobnych rezultatów jak obywatelstwo żydowskie w Łodzi.

Pamiętajmy o tem, a ujrzymy biedne dzieci na łonie natury, tego najpotężniejszego lekarza zagrożonych w swym bycie roślinek...

Z ruchu emigracyjnego.

Emigracya żydów rosyjskich do Palestyny dosięgła w tym roku potrójnej liczby w porównaniu z rokiem ubiegłym i tak: w roku 1905 liczba emigrantów żydowskich wynosiła 1.229; w 1905 r. 3.427. W największej części emigrują obecnie, w przeciwieństwie do lat ubiegłych, rzemieślnicy i robotnicy, tak iż osiedlenie tegoż kraju przybiera charakter przemysłowo - komercyalny. Ogólny majątek emigrantów wynosił 2.548.123 rubli = 750 rubli na głowę. Z Litwy pochodziło 175, z Królestwa Polskiego 628.

*

„Jewr. Gol." donosi, że do Petersburga przybył p. L. Wygodzki w celu założenia tam Towarzystwa popierania i uregulowania wychodźtwa żydów. Potrzebę takiego Towarzystwa p. W. uzasadnia tem, że istniejące dotąd instytucye, zajmujące się między innemi i sprawami wychodźtwa, nie spełniają należycie zwoich zadań. Najbardziej przemawia do przekonania p. W. działalność departamentu emigracyjnego ITO (żyd. Tow terr.), lecz tu znowu bruździ, zdaniem p. W., partyjność tej instytucyi, odstręczająca od niej szerokie warstwy społeczeństwa żydowskiego. Nowe Towarzystwo ma być bezpartyjnem i w żadnym razie nie zachęcać do wychodźtwa. Działalność jego polegać ma głównie na tem, aby chcących emigrować kierować do tych miejscowości, gdzie najłatwiej zdołają sobie byt zapewnić. Towarzystwo wysyłać będzie w tym celu wyprawy do krajów emigracyi dla zbadania warunków życia miejscowego, zakładać tam biura, któreby dopomagały wychodźcom do urządzenia się na miejscu, wyszukania pracy, urządzać wykłady języka angielskiego, rozpowszechniać odpowiednie wydawnictwa i t. p.

Przed VIII. kongresem partyi syońskiej.

Z początkiem maja br. odbyło się w Kolonii zebranie wielkiego komitetu wykonawczego organizacyi syonistycznej. Jednym z głównych punktów obrad była sprawa VIII. kongresu. Postanowiono zwołać go w połowie sierpnia, nie oznaczając jeszcze miejsca, w którem się odbędzie. Porządek dzienny kongresu ustalono w ogólnych zarysach: przedłożone będą referaty o położeniu żydów w rozmaitych krajach i o Palestynie. Ciekawiśmy, jak ludzie, nie pozbawieni jeszcze w zupełności rezonu politycznego, zapatrywać się będą na samobójczą politykę syonistów wobec ostatnich wypadków w Austyi a w szczególności w Galicyi. W ostatnich dniach obrad poruszy się sprawę kolonizacyi i pracy kulturalnej w Palestynie, oraz stosunku syonistów do innych działających tam organizacyi.

Z ruchu terytoryalistycznego.

W końcu bm. odbędzie się w głównym departamencie emigracyjnym w Londynie kongres organizacyj terytoryalistycznych wszystkich krajów celem wysłuchania referatów komisyi geograficznej, wysłanej przez departament dla wyszukania odpowiedniego na samorządną kolonię żydowską terytoryum.

Żydzi w Rosyi.

„Związek równouprawnienia żydów" utworzył komisyę do opracowania i zbierania materyałów w kwestyach, mających styczność z położeniem żydów i w sprawie odpoczynku świątecznego. Komisya ta porozumiała się z muzułmańską frakcyą parlamentarną, wraz z którą ma wypracować prawo, pozwalające pracownikom wyznań nie chrześcijańskich świętować w inny dzień niż niedzielny nietylko tam, gdzie niechrześcijańska ludność tworzy większość, lecz wszędzie, gdzie się takowa znajduje.

*

Przed kilku dniami obradował centralny komitet „październikowców" w Petersburgu, nad kwestyą równouprawnienia żydów. Jako referent wystąpił delegat stronnictwa z Jekaterynosławia, p. Kamieński, który przyznał, że w teoryi jest zwolennikiem równouprawnienia, jednak w praktyce domaga się daleko idącej... ostrożności. I tak np. należy żydom przyznać prawo swobodnego osiedlania się, jednakowoż przyznać również należy poszczegolnym gminom prawo... niewpuszczania żydów. Przystęp do szkół powinien być żydom wszędzie dozwolony, ale... o ile są w szkołach wolne miejsca. Centralny komitet stronnictwa jednak nie przyjął tych wniosków, wychodząc z słusznego założenia, że wedle zasad stronnictwa, wszyscy obywatele państwa są równouprawnieni i że wobec tego, wszelkie „ostrożności" wobec żydów są zbędne.

*

Poseł Abramson w relacyi poselskiej, którą wygłosił w Kownie — jak donosi „V. Zeit." — mówił: Prasa i społeczeństwo dziwią się posłom żydowskim, że dotychczas nie poruszyli kwestyi żydowskiej w Dumie. Kwestye te rozwiązać można tylko w drodze prawodawczej. Mowy wywołały tylko mowy, a nie prowadziły w każdym razie do rezultatów praktycznych. Posłowie żydowscy zaś czekają tylko na wyniki praktyczne. Kwestya żydowska została już właściwie rozwiązaną przez naród rosyjski, który posłał do Dumy opozycyonistów.

*

„Ruś" donosi, że Kruszewan pilnie przygotowuje się do wystąpienia w Dumie w kwestyi żydowskiej. Skoro Duma przejdzie do rozważania projektu równouprawnienia żydów, Kruszewan ma wystąpić jako mowca generalny prawicy.

*

„Now. Wr." donosi, że moskiewski generał gubernator zawiadomił uniwersytet miejscowy, iż osoby, nie posiadające prawa zamieszkiwania w Moskwie, a zapisane w lekarskiej komisyi egzaminacyjnej jako chcący składać egzaminy państwowe po ukończeniu wydziału lekarskiego za granicą, nie mogą poddać się egzaminowi w Moskwie.

Próby zrzeszenia się.

Klub inteligencyi żydowskiej powstaje w Warszawie. Założyciele twierdzą, że żydowscy lekarze, adwokaci, literaci, buchalterzy i t. d. nie mają dotychczas żadnej organizacyi, przeto nie grają roli w żydowskiem życiu społecznem. Na odbytem zebraniu organizacyjnem postanowiono podzielić członków klubu na sekcye zawodowe. Klub będzie wydawał tygodnik w języku żydowskim, a gdy starczą fundusze, także w polskim.

Mury jerychońskie.

Prof. E. Sellin wrócił ostatnimi czasy do Wiednia z ekspedycyi naukowej, która zajęła się systematycznemi wykopaliskami na miejscu, gdzie się Jerycho znajdowało. Ekspedycya się zupełnie powiodła i jest wszelka nadzieja, że uda się dokopać miejscowości z epoki przedizraelickiej, kananejskiej (2500 do 1300 przed nar. Chr.). Systematycznie usunięto powłokę ziemską wzgórza najbardziej na północ wysuniętego i dokopano się budowli zamkowej, trzypiątrowej, o 17 pokojach. Zamek jest w całości utrzymany, nie brak ścian, pieców i schodów kamiennych. Opodal trafiono na ślady słynnych murów w Jerycho. Są to mury z cegły, oparte o kamienny fundament, wysokości 4 metrów a grubości 3 m., przypominające budowle babilońskie. Bardzo ważne są wykopaliska ceraniczne, których modele prof. Sellin przywiózł. Prześliczny ma być zwłaszcza relief, wyobrażający lwy, polujące na gazele. Prof. Sellin wybiera się przyszłej zimy z powrotem do Jerycha, by rozpoczęte dzieło dalej prowadzić.

Żydzi dygnitarzami włoskimi.

W Pizie burmistrz miasta sign. d'Ancona i obecny rektor uniwersytetu profesor Segrino są żydami. Podobnie w Padwie, gdzie żydami są piewszy burmistrz miasta sign. Levi Crista, a rektorem uniwersytetu prof. Polacco.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Bertold Merwin.